Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.



Nr. 8 (L. b. 229) **15 PAŹDZIERNIKA 1928.** Tom XIV

Prenumerata: rocznie 3 zł, półrocznie 1.50 zł, numer pojedynczy 35 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. Warunki kolportażu „SKAUTA“ podajemy na żądanie. — Ceny ogłoszeń: 1 str. 100 zł, pół strony 55 zł, cwierć strony 30 zł, ósma cześć strony 16 zł szesnasta część strony 10 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152.818.

NA DZIESIĘCIOLECIE.

. . . . . .
I usłuchane oto są modlitwy,
Skończony smutek i narodu żałość —
Za owe wszystkie trudy i gonitwy,
Za piękną wiarę i za tę wytrwałość,
Która najkrwawsze wygrywała bitwy,
Walcząc za wolność i Ojczyzny całość,
Wieść przyszła złota, jak harfa eolska,
Że z pęt niewoli wstała wolna Polska.
(Polska — H. Zbierzchowski)

Od czasów saskich na niebie polskiem czarne chmurzyska przysłoniły słońce. Grom powstań narodowych, huragan piorunowych błysków oświecał tylko czasami nasze ziemie promykiem nadziei, ale wnet gasł, pogrążając kraj w otchłań nocy rozpacznej, bez końca.

Aż po długich dniach niewoli spełniła się sprawiedliwość. Polska zmartwychwstała z pożogi światowej wojny.

Od tej radosnej chwili, od tego dnia, co słońce wolności zapalił nad naszą ziemią, tonącą przez półtora wieku w pomroce niewoli, dziesięć mija lat. W życiu narodu, które stuleciami się mierzy, lat dziesięć — to okres nie-

wielki. Ale w życiu na wolności po tylu bolesnych przejściach, po prześladowaniach i katuszach, po więzieniach i Sybirze — to czas, na którym trzeba się zatrzymać na chwilę.

To jest powód, dlaczego rocznicę dziesięciolecia odrodzenia Polski, obchodzić chcemy wśród radosnych uroczystości, obchodów, wśród których i nas, polskich harcerzy, nie braknie, bo nasza miłość Ojczyzny i nasza dla Niej służba od r. 1911 wplata się w tę radość ogólną z życia na swobodzie złotą nicią harcerskiego czynu, pracy nad samowychowaniem dorastającego pokolenia na pożytek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Ale dzień obchodowy byłby bez pożytku, gdyby nie namaścił duszy świadomością z jego ważności, gdyby nie było w nim celowości obchodu.

Więc godzi się nam zapytać, dlaczego radość z odzyskania niepodległości przed 10-ciu laty, ma odżyć w nas w chwili obecnej?

Przedewszystkiem dzień obchodowy musi nas uświadomić, że wolność nie spadła nam wraz z jesiennym deszczem, że na nią złożyło się morze krwi polskiego żołnierza: legjonisty, co krwawił pod Mantuą pod dowództwem Dąbrowskiego i ginął z pieśną na ustach: „Jeszcze nie zginęła"; żołnierza napoleońskiej doby, który od Moskwy wśród głodu i mrozu siał swe kości w tragicznym odwrocie; powstańca z r. 1831, 46/48 i z r. 1863, co na granicy Europy żegnał Polskę i szedł w tajgi Sybiru; legjonisty Piłsudskiego, który młode swe życie niósł na pole chwały i któremu koledzy śpiewali u mogiły w ciemnym lesie piosenkę żołnierską: „Wojenko, wojenko — cóżeś ty za pani..."

Trudem polskiego żołnierza, wierzącego w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy — powstała Polska dzisiejsza. A ten trud narodził się z patrjotycznego napięcia, którego siewcami wielcy nasi poeci i pisarze doby porozbiorowej. Oni to budzili naród z uśpienia, oni go parli do walki z ciemięzcą, oni krzesali iskrę, z której płomień powstawał i serca ogarniał.

Więc nie z przypadku narodziła się Polska obecna, ale z patrjotyzmu narodu i ofiarnej krwi jego najlepszych synów, z bolu i męki niewolnika.

To uświadomienie musi wejść w mózgi nasze w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości, abyśmy odczuli wysoką cenę naszej wolności tak drogo kupionej i abyśmy w ten rozumny sposób wolność odzyskaną całą ukochali duszą.

Zyskać jednak wolność — to nie wszystko. Trzeba ją obecnie utrzymać, nie marnując dni czy lat. Gdy okiem rzucimy wstecz poza siebie, zobaczymy, żeśmy już wiele zrobili w tym kierunku. Żołnierza Rzeczypospolitej, koleje, ustabilizowany pieniądz — to najwidoczniejsze przejawy naszej twórczej pracy nad odbudową Państwa. Ale ileż jeszcze przed nami pracy! Cały ogrom. Do tej pracy my, harcerze i harcerki, dorósłszy, stanąć musimy, dobro ojczyzny mając jedynie i wyłącznie na oku. Tu jednak sam patrjotyzm nie wystarczy. Tu trzeba nadto rozumu i wytrawnego sądu. Uczyć się nam zatem trzeba, uczyć nie tylko w szkole ale i poza nią. Trzeba wiedzę zdobywać — jak zdobywano ongiś twierdze, pracować trzeba nad sobą, aby dorość do trudnego zadania, jakie nas czeka.

Z obchodu dziesięciolecia odzyskania Ojczyzny tę naukę wysnuć musimy dla siebie; inaczej obchód byłby bez wartości; byłby radością, co mija jak pogoda, jak czas.

Myśmy, jak nas uczy historja, mieli zawsze dzielne ramię; bohaterskim byliśmy narodem i na polu walki niezrównanym. Ale nie mieliśmy myślicieli, statystów, polityków, którzyby ład wewnętrzny zaprowadzić umieli

i rządy silne wprowadzili. Ten brak ludzi codziennej pracy w pokojowej dobie zaciążył na naszych losach. Twórcy 3-ciomajowej konstytucji i reformatorzy przyszli zapóźno. Powtórzyć się to nie może. Uczmy się zatem pracy, bo tylko pracą rozumną wolność utrzymamy. Kierunek tej pracy nad sobą wskazuje nam nasz dekalog. Bądźmy wiernymi jego nakazom, w czyn zamieniajmy jego przykazania, abyśmy wyrośli na pracowitych obywateli Ojczyzny, o silnej woli i gorącej duszy.

Obchód dziesięciolecia niech do tej pracy będzie skutecznym bodźcem!

Jelenia chyży krok, — orlęcia loty bierz,
Ku szczytom ślij swój wzrok, — na zamiar siły mierz.

CO KAŻDY Z NAS O POLSCE WIEDZIEĆ POWINIEN.

II.

Centralne w Europie położenie Polski czyni z niej naturalny łącznik handlowy między Wschodem i Zachodem, między Bałtykiem a morzem Czarnem. Przez Polskę idą też światowe drogi handlowe, z czego dobrze zdawał sobie sprawę już Kazimierz Wielki, gdy na ziemiach polskich pozwolił osiedlać się Ormianom, Serbom, Żydom, aby za ich pośrednictwem związać Wschód z Zachodem.

Ale handlowa rola Polski może się rozwinąć w czasach normalnych. Wschód europejski, Rosja sowiecka, wypowiedziawszy wojnę kapitałowi, podkopała zaufanie kupca, który i po wojnie światowej opiera swoje rachuby na pieniądzu. Z zachodnim sąsiadem, z Niemcami, nasze stosunki handlowe nie są również unormowane dotychczas trwalszym traktatem. Tak zatem centralne położenie Polski w chwili obecnej nie przynosi nam korzyści.

Zresztą i od nas samych to położenie wymaga wysiłku. Rzeki polskie nie są należycie uregulowane. Nie mogą dźwigać na sobie statków o większej pojemności. Kanały, rzeki te łączące, są stare i na nowe czasy nie wystarczające. Kanał Muchawiecki czyli Królewski, łączący Prypeć z Bugiem, a więc Dniepr z Wisłą, a dalej kanał Ogińskiego, przez Jasiołdę i Szczarę, wiążący Prypeć z Niemnem, czy wreszcie kanał Augustowski między Niemnem a Wisłą przez Narew, Biebrzę i Czarną Hańczę — to drogi wodne jeszcze przedrozbiorowe. Brak połączenia Dniestru z Wisłą przez San. A że droga wodna o wiele jest tańsza jak lądowa, jeśli mamy zczasem wyzyskać należycie nasze położenie geograficzne, musimy budować te drogi, doskonalić, pogłębiać, regulować. Sieć wód polskich musi stać się kiedyś światową drogą handlową i w tym kierunku iść musi nasz wysiłek.

* * *

Łącznikiem naszym ze światem wobec tych stosunków jest Bałtyk. Ale nie przyznano nam nad jego brzegiem ujścia Wisły—Gdańska. Port ten jako Wolne Miasto pod protektoratem Ligi Narodów zostający, dość luźnie do Polski jest ustosunkowany. Wprawdzie mamy głos w Radzie Portowej, mamy na wysepce Westerplatte wyładunkowy port dla amunicji, koleje gdańskie należą do Polski, i mamy w Gdańsku swego Komisarza Rzpltej, mimo to nie-

miecka ludność miasta zostaje pod wpływem Berlina i — nawet wbrew własnemu interesowi — nieżyczliwie odnosi się do Polski.

Uzależnienie się od Gdańska pod względem handlowym stało się wskutek tego pilnym nakazem. I dlatego rozpoczęliśmy budowę własnego portu na brzegu polskim, powyżej Gdańska i Sobot, w Gdyni. Port ten dzieli się na basen handlowy i wojskowy, a będzie ostatecznie wykończony w r. 1930. Dziś już jednak odgrywa doniosłą rolę handlową, ładując węgiel polski i drzewo na wywóz za granicę.

W. K.

Warteś więcej od kija, lecz czasem w potrzebie
Twoja „pałka“ harcerska, ważniejsza od ciebie.

Ks. Fr. Błotnicki.

HARCERZOWI.

Swoje młode ramiona prężyłeś co siły,
Gotowałeś swe dłonie na ofiarny trud,
Aby ramię zwaliło pokrywę mogiły,
Aby dłonie rozwarły skrzydła złotych wrót.
Serce twoje gorzało jak płomienne zorze,
Myśli hyżo się rwały za więzienny próg,
I czekałeś, czy rychło rozebrzmi po borze,
Wyzwoleńczą pobudkę Archanielski róg.

„Czuwaj“! hasłem Ci było. Leciał przez szeregi,
Jak wichura potężna ten płomienny zew,
I od szczytów tatrzańskich po Bałtyku brzegi,
W żyłach braci harcerskiej burzył młodą krew.
Gdy pobudkę zagrano, a święte sztandary
Z białym orłem strzeliły po nad falę głów,
Dań z krwi młodej rzuciłeś do Ojczystej czary,
Świadkiem będzie Ci Wilno, Warszawa i Lwów.

Krwawą pieczęć wycisłeś na każdej rubieży,
Mogiłami znaczyłeś szlaki polskich niw,
Bo ci w piersiach pieśń grała skrzydlatych rycerzy,
Duch kresowych strażników gorzał w Tobie żyw.
Na podłożu krwi młodej strzela już w błękity,
Rozprzestrzenia się władnie narodowy chram,
Wytęż dalej harcerzu oczy twoje w świty,
„Broń do nogi“ i Czuwaj u Ojczystych bram.

*



O DOM HARCERZA WE LWOWIE.

Potrzeba własnego domu w siedzibie Zarządu Oddziału i Komend oraz redakcji naszego pisma — nie wymaga argumentacyj. Każdy z nas rozumie, że brak własnego domu tamuje rozwój naszego życia, utrudnia pracę.

Dotychczasowe wysiłki Zarządu, aby taki dom zdobyć, zawodzą. Akcja jego nie znajduje należytego oddźwięku ani w szerszem społeczeństwie ani nawet wśród nas samych. A jednak, jeśli rzetelnie pragniemy rozwoju naszej idei, Dom Harcerski we Lwowie mieć musimy.

Dziesięciolecie niepodległości Polski uczcić mamy — według życzeń



władz szkolnych — pomnikiem trwałym. Wśród samej młodzieży powstają różne projekty. Jedni chcą kupić drogą składek samolot bojowy, inni okręt, jeszcze inni chcą budować wielki pałac sportowy lub bursę dla ubogiej młodzieży.

Pomyślcie, czy nie byłoby dla harcerzy rzeczą godziwą, nie wyłączając się z ogólnych projektów, pomyśleć w rocznicę 10-lecia odzyskania niepodległego bytu o Domu Harcerza we Lwowie.

Rzucamy myśl! myśl zbożną. Przeprowadźcie ją 11 listopada we wszystkich naszych ośrodkach, wśród drużyn i Kół Przyjaciół! Niech datki na Dom Harcerza we Lwowie płyną w ten dzień obficie! Niech nasza ofiarność w ten dzień będzie tak wielka, jak radość z życia w wolnej Ojczyźnie!

(—)

Harcerz naprzód idzie śmiało! Zawsze wesół, zawsze zuch!
Jak gwiazdy mu przyświecają Hasła: Czuwaj! i Czuj Duch!

DMUCHANIE W BAMBUS.

(Z BOCIANICH WYPRAW)

— Pssst!

— Co znaczy pst?... — Autor bocianich wypraw był mocno poirytowany — wogóle dlaczego druhna psyka?

— Proszę tak nie wrzeszczeć, bo mój braciszek śpi!

— Który braciszek?

— Żaba!

— To mnie zupełnie nie wzrusza, owszem doprowadza do pasji. Przyszedłem do Długonogiego — śpi; poszedłem do Cienkoszyi — śpi; przychodzę do Żaby — i on śpi. Śpiączka u licha, czy co? Do trzech tysięcy węzłów, dosyć tego spania, ja ich tu zaraz pobudzę.

— Żaba! wstawać!! alarm!!!

Druhna Iśka pisła z przerażenia i wybiegła do drugiego pokoju, a w drzwiach pojawił się zaspany i ubrany w pijamę (niedowiary) Żaba.

Co się tu dzieje? — zapytał sennym głosem.

— Rozkaz głównej kwatery — te... chciałem powiedzieć administracji „Skauta", abyś ze swoim zastępem ruszył na wycieczkę.

Żaba raptem wytrzeźwiał, jak pod tuszem.

— Na wycieczkę. — zawołał — kiedy?

— Zaraz!

— Bój się Boga, noc się zbliża — a my ani namiotów, ani niczego...

— To mnie zupełnie nic nie obchodzi, będziecie spać pod szałasami; jak sobie kto pościeli, tak się wyśpi — zrozumiano?

— Ale...

— Żadne ale; pakuj manatki, zbieraj zastęp i jazda. Czuwaj!

Żaba podrapał się rozpaczliwie w ucho.

— Iśka! bądź tak dobra, krzyknął do drugiego pokoju — spakuj mi plecak, bochen chleba i 3 koce, bo ja jeszcze ten tego muszę telefonować.

— Skąd ja ci wezmę aż 3 koce?

— To daj kapę albo chustki, wszystko jedno! — podbiegając do telefonu, zawołał:

— Halo! Halo! 13—31! Proszę o 13--31!

. . . .

Chłodny jesienny wiatr strącał z drzew na wilgotną ziemię żółte, zeschnięte liście i niósł w powietrzu szare nitki babiego lata. Zastęp bociani wydostał się z miasta na czyste, puste i smętkiem owiane pole.

— Kiedy, bo ty, Żabo, nie masz za grosz rozumu — przedkładał zastępowemu z przekonaniem Długonogi.

— Wiesz, ja się Ciebie o to nie pytam.

— Pytasz, czy nie pytasz, ale ja ci powiadam, co uważam za stosowne. Gdzież tu jest sens, zima na karku, a my mamy spać na gołej ziemi?

— To moja rzecz!

— Ale jak się będę trząść ze zimna i dostanę kataru, to to będzie nie twoja, ale moja rzecz.

— Jak kto sobie pościeli, tak się wyśpi. Rozumiesz.

— Hmm... No! no!

Długonogi zwiesił smutnie głowę i spojrzał z podełba na towarzyszy. Żaba miał minę pewną siebie — świadomość, że 3 koce nie dadzą mu zmarznąć podnosiła go na duchu i było mu lekko, jak nigdy. Żółtodziób, jak zwykle, wlókł się na końcu i coś tam chrupał. Cienkoszyja zdawał się układać jakąś jesienną elegję, taki wniebowzięty miał wyraz oczu. Jeden tylko Cienkonogi gwizdał wesoło i niefrasobliwie.

— Z czego ten pajac taki zadowolony — pomyślał Długonogi i podszedł do niego.

— Cóżeś ty taki rozanielony? — zapytał zgryźliwie.

— Morowa wycieczka! — odpalił lakonicznie Cienkonogi.

— Iii! dmuchanie w bambus, nie wycieczka. Na myśl o noclegu aż mi ciarki idą...

— Ja się tem nie martwię, znam w tym lesie taki maleńki myśliwski szałasik, zbudowany na zasiadkę.

— Brawo! a ja się tam zmieszczę?

— Ciasno będzie...

— A tyś już zrobił dziś jaką przyjacielską usługę? — spytał Długonogi dyplomatycznie.

— No jakoś się pomieścimy — zdecydował się natychmiast cienkołydki mistrz do wszystkiego, — a zresztą jest tam opodal i drugi taki szałasik.

Długonogi trzepnął się ręką po czole, bo mu genialna myśl strzeliła do głowy. Plan swój wyłożył natychmiast szeptem Cienkonogiemu.

— Ja z tobą w jednym szałasie, Cienkoszyja z Żółtodzióbem w drugim — a Żaba niech robi sobie, co chce. Jak sobie pościeli, tak się wyśpi.

Wkrótce sprzysiężenie przeciw Żabie zapadło, zastępowy jednak niczego nie przeczuwał i szedł sobie lekko, jakby nigdy nic.

. . . .

Krwawe jesienne słońce skryło się już za widnokrąg i mrok zaczął ogarniać zieloną, leśną polankę. Bociani zastęp popijał właśnie herbatę po kolacji i Żaba dał rozkaz, aby każdy sobie przygotował nocleg.

— A uważajcie, byście nie zmarzli — kończył mówić — ja bo mam 3 koce, więc się nie boję; będzie mi ciepło a nawet gorąco — podszedł do tornistra i zaczął rozpinać rzemyki.

Naraz zbladł i jęknął; wyciągnął duży bochenek chleba i zrozpaczony wzrok utkwił we wnętrzu plecaka. Na spodzie leżały 3 płócienne chusteczki do nosa.

Długonogi spojrzał mu przez ramię i uśmiechnął się zjadliwie.

— Żabo! — zawołał.

— Co? — zapytał złamanym głosem zastępowy.

— Jak ci będzie bardzo gorąco to dmuchaj!

— Spokojnej nocy! — dodał jeszcze któryś z bocianów i Żaba został sam.

Las szumiał posępnie; ponure cienie pokładły się wokoło i zimny wiatr raz po raz przelatywał polanę. Żaba usiadł skulony przy ognisku. Dreszcz raz po raz wstrząsał jego drobną postacią. Noc była zimna choć pogodna, na niebie świeciły gwiazdy, a na polance ogień palił się do świtu.

Pytanie: Jaką można naukę wyciągnąć z tego poowiadania?. Za najlepszą odpowiedź przeznaczamy roczną prenumeratę „Skauta“.

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ LUDZIE SIĘ BOGACĄ.

Cnota oszczędności nie potrzebuje szerokich uzasadnień. Każdy z nas wie, jesteśmy społeczeństwem niebogatem, zrujnowanem wojną i powojennemi stosunkami. Każdy z nas widzi, jak rodzicom trudno związać co miesiąca koniec z końcem, ile trosk materjalnych ich gnębi.

Mimo to nie jesteśmy oszczędni. Nie szanujemy naszych książek, zeszytów, ubrania, obuwia. Niszczymy bezmyślnie wszystko, co nam rodzice z trudem kupili, nie jesteśmy oszczędni. Wyłudzony grosz zużywamy na kino, słodycze, na zaspokojenie zmysłu wzroku czy smaku, na zabicie — nudy, która wynika z braku chęci do uczciwej pracy, z marnowania drogiego czasu, który przecież mija i nie wraca.

A tymczasem nakaz społeczny woła na nas głosem potężnym: Oszczędzaj! oszczędzaj swoje rzeczy, oszczędzaj czas, oszczędzaj grosz!

Z drobnych groszowych oszczędności powstają sumy poważne. Gdyby cała nasza młodzież była oszczędna, rocznie wyrosłyby z tej oszczędności miljony. Rodzice mniej wydawaliby na wasze przybory szkolne i ubrania, nie potrzebowaliby dawać wam w domu pomocy w nauce, gdyby uczeń szanować się nauczył czas, szkolne kasy oszczędności wykazywałyby poważne kwoty wkładek.

Operując temi wkładkami, kasy nie tylko dawałyby wam godziwy procent, ale dopomogłyby tym pieniądzem do rozbudowy domów, których taki brak odczuwamy, do rozwoju rzemiosła, fabryk i t. p.

Więc oszczędzajmy!

HARCERZU POPATRZ UWAŻNIE NA STR. 135!

DRUHNY i DRUHOWIE...



Nauczyliście się tylu węzłów, łatwych i trudnych, prostych i kunsztownych, mniej lub więcej potrzebnych i używanych; umiecie połączyć dwie liny o różnej grubości, wiązać pale i belki, posługiwać się węzłami rybackiemi i ratowniczemi i zdawałoby się, że już wszystkie węzły umiecie, wszystkie wyczerpaliście. Instruktor od pionierki możeby potwierdził takie przekonanie — ale ja tego nie uczynię. Są przecież węzły, do których lin i sznurów nie potrzeba, które do wiązania są bardzo trudne, a w życiu może bardziej potrzebne od „skrótów“ i „tatrzańskich skrajnych“. Umiecie wszystkie węzły a czy potraficie również łatwo związać się w jedną bratnią gromadę, w jedną wielką rodzinę węzłem przyjaźni, gościnności i życzliwości? Chciałbym usłyszeć, że tak! A wtedy zapytam jeszcze o jedno: Czy potraficie, choć na krótką chwilę, ludzi obcych sobie, którzy się może pierwszy raz widzą, związać razem w jedną gromadkę, tak aby w tej chwili wszystkie różnice zanikły, aby wszyscy wówczas tworzyli jedną gromadę, jeden związek, jakby jedną rodzinę.

A wiecie, jak się to czyni? jak się nazywa ten węzeł, który na taką chwilę z ludzi obcych sobie robi rodzinę? Znacie go. musicie go znać, tylko może nie wiedzieliście. że taka moc w nim drzemie — że on tak silnie wiązać potrafi tą gryzącą w oczy wstęgą dymu i przykuwać do siebie jaskrawemi. palącemi płomieniami. Węzłem tym — to ognisko.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Było to na jakieś uciekinierce. Wojska się cofały — a wraz z armją wyrywali w głąb kraju mieszkańcy. Uciekali przed ofenzywą, bo bali się wojnie zbliska w oczy spojrzeć, bo bali się świstu kul i huku armat, które już tak wyraźnie, choć jeszcze głucho, grały wieczorami, bo może wreszcie musieli — ewakuować z własnych siedzib, które na łup rabunku, ognia i granatów trzeba było zostawić. Noc zapadała ciemna, gdy długi sznur pojazdów — jęczący i skrzypiący zatrzymał się pod lasem. Z wyładowanych koszami, workami i pościelą wozów, dźwigali się ludzie, schodzili na ziemię wyprostować kości, długą a niewygodną jazdą znużone. A tam pod lasem, opodal od drogi, światełko jakieś zabłysło. Ogień palą. Popatrzył jeden, drugi — powiedział trzeciemu -- a potem, jakby magnetyczną siłą pociągnięty, szedł ku ogniowi. Stawał najpierw zdaleka, potem coraz bliżej podchodził, bliżej, wreszcie całkiem blisko. I tak przy ognisku zebrała się spora gromadka. Ten i ów dorzucił przyniesionych gałęzi a ogień trzaskał wesoło i ciepłem płomieni otulał cisnących się dokoła. Ktoś monotonnym, niskim głosem opowiadał swoją odysseję — tułaczkę długą, noce bezsenne, głód, trwogę, śmierć, która jemu i najbliższym w oczy patrzyła — wreszcie całą nędzę takiego istnienia. Podjął temat ktoś drugi, żałosnym głosem mówił, jak pod ogniem huraganowym z płonącej chaty „wydzierał“ z żoną, z dziećmi. A potem trzeci, czwarty, każdy mówił o tem samem, a każdy inaczej. I stało się, jakby w jednej rodzinie, jeden drugiego rozumiał, odczuwał jego

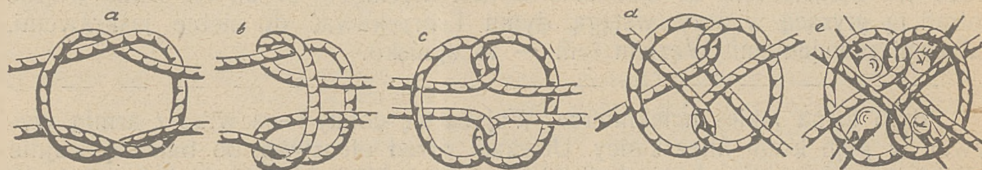
troski i zmartwienia i zwierzał się ze swoich, jak komuś bliskiemu, tym, których pierwszy raz w życiu widział. A potem ognisko zgasło, ludzie się rozeszli do swoich wozów, do swoich tobołków, znowu już dalecy od siebie myślami i uczuciem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ognisko wiąże ludzi ze sobą. Przy jego ciepłych płomieniach tają lody nieufności — języki się rozwiązują i szczerość zapanowuje wśród gromady. Mówi się wtedy o wszystkiem. O wszystkiem, co nas cieszy, co nas boli, co nas zajmuje. Przy ognisku każdy się może wypowiedzieć, byle mówił, co myśli — a wszystko będzie w porządku. Bo jeśli źle myśli, to mu ktoś mądrzejszy te myśli sprostuje i innych pouczy; jeśli zaś dobrze, to mu przytakną i do jego myśli i poglądów się przyłączą.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dhny i Dhowie! Rozpalam ognisko pod lasem. Ogień już trzaska wesoło i grzeje, tak cieplutko grzeje. Kilka lat temu w taką samą cudną złotą jesień piekłem przy takim ogniu ziemniaki. Dziś zapraszam was do kręgu, podejdźcie bliżej, usiądźcie, jak kto może i gdzie może. Tyle, tyle chcę wam opowiedzieć, i wy mnie pewnie tyle macie do powiedzenia! Dorzućmy gałązek do żaru; gorący blask ozłoci wasze twarze, dym długą wijącą się wstęgą owinie nas dokoła, wysoki bór sosnowy otuli szumem swych szpilkowych gałęzi i będzie nam tu dobrze, swojo i tak bardzo, bardzo przyjemnie. Druchny i Druhowie! Siostry i Bracia! Z pośród trzaskających płomieni wyciągam gałąź płonącą, potrząsam. iskry się sypią — tysiące iskier leci na wszystkie strony — to wici, co nas zwołują! Bywajcie! Bywajcie! Otwieram radę przy ognisku....



WĘZEŁ NAMIOTOWY.

Zdawałoby się, że gdzie, jak gdzie ale w „dziedzinie“ węzłów nic już nowego, a przynajmniej celowego stworzyć się nie da i że bodaj wszystkie węzły zostały wyczerpane w próbie na młodzika — tembardziej, że przy dalszych próbach nawet się o nich nie wspomina.

Tak myśleć może jednak tylko żółtodziób; pionier bowiem zna już węzłów daleko więcej, marynarz jeszcze więcej, a któżby się domyślił, że tacy np. Japończycy znają aż 250 sposobów wiązania! Pod tym względem mają pierwszeństwo na świecie, gdyż nawet tak znakomici eksperci, jak marynarze francuscy, wynaleźli tylko 60 rodzajów węzłów. Podobnie zresztą jak marynarze nadają oni wiązaniom rozmaite nazwy jak: węzeł żółwiowy, bociani, motyli; mówi się także: zawiązać kokardę w irys, w kwiat czereśni lub śliwy; istnieje też węzeł młodości i węzeł starej kobiety. Ta wielce dla nas skomplikowana sztuka wiązania powstała wśród nich stąd, że dawni Japończycy nie znali sposobu zapinania na guziki, klamry czy agrafki, tylko przedmioty te zastępywali taśmami i wstążkami.

Jak widać z tego, jest tu wielkie pole do popisu. Znam osobiście pewną gospodynię, która wielce skomplikowanym węzełkiem zawiązuje słoiki z komfiturami, aby się przekonać, czy kto do nich nie zagląda. Każdy harcerz mógłby mieć taki swój własny, ta-

jemny węzełek. Ja sam próbowałem stworzyć coś takiego — i po długich trudach udało mi się zawiązać prawdziwy „węzeł gordyjski“, któremu mógł już tylko Aleksander macedoński poradzić, bo ja go rozplątać ani rusz nie potrafiłem.

Lepiej się powiodło *„Grzechotnikowi z Niska“*. Wymyślił on węzeł nader praktyczny, który nazwał namiotowym, a którego opis poniżej umieszczamy.

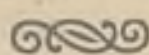
Sposób wiązania.

Węzeł namiotowy robimy z węzła płaskiego (rys. a) w ten sposób, że przekręcamy obydwa zakola węzła płaskiego w odwrotne strony (rys. b). Utworzy się wtedy węzeł namiotowy *wystarczający*, (rys. c) możemy jednak końce lin jeszcze skrzyżować (rys. d) i jedną z nich przepleść pod zakole tak, jak przy węźle tkackim; będziemy mieć wówczas węzeł namiotowy *kompletny*. (rys. e)

Zastosowanie.

Można go użyć przy budowie namiotu lub szałasu. Po zrobieniu węzła namiotowego z dwu dostatecznie długich lin wkładamy 4-ry żerdki z haczykami do 4-ech kluczek węzła (rys. e), poczem węzeł silnie ściągamy. Następnie rozstawiamy żerdki tak, by tworzyły ostrosłup, wbijając oczywiście końce dla silniejszej budowy do ziemi Końce lin służą nam do umocowania całego szkieletu, który następnie nakrywamy płachtą namiotową lub gałęziami, jeśli budujemy szałas.

Węzeł ten pozwala na umocnienie szkieletu dwoma tylko linami a jako nieulegający rozplątaniu i niezmiernie łatwy do wyuczenia godny jest polecenia szerokim rzeszom obozowników — tembardziej, że można go zastosować jeszcze przy innych robotach pionierskich.



KSIĘŻYC ZEGAREM.

Wszak stałeś nieraz w jasną księżycową noc na warcie przy śpiącym obozie. Chwile nie płynęły ci wartko. Raz po raz spoglądałeś na zegarek, wytężając przy tem wzrok, by dojrzeć, która godzina. Ponad tobą migały gwiazdy i dobrodusznie uśmiechał się księżyc. Spoglądałeś często na nie, lecz czy przyszło ci na myśl, że mogą ci one powiedzieć godzinę tak, jak mówiły ją „Palącemu Promieniowi“ czy „Szybkonogiemu Jeleniowi“, tak dobrze, jak robi to twój zegarek? A jeśliś pomyślał nad tem, czyś próbował rozwiązać to pytanie? Nie jest to tak trudne, jakbyś sądził. Trzeba się tylko zastanowić nieco nad tem, jak odbywają swój względny ruch gwiazdy, jak wędruje księżyc i jak jest oświetlony przez słońce. Wiele możnaby znaleźć sposobów określenia godziny przy pomocy różnych konstelacyj gwiezdnych, a można też zrobić sobie zegar z księżyca.

— Z księżyca? W jaki sposób? zapytasz pewnie. Całkiem prosto. Trzeba tylko trochę się nad tem zastanowić, a następnie nabyć nieco wprawy.

Więc zastanówmy się. Dlaczego księżyc świeci? Bo odbija padające nań promienie słoneczne. A dlaczego czasem widzimy tylko wązki rąbek, a czasem okrągłą tarczę? To zależy od tego, z której strony jest księżyc oświetlony. I tu można już wpaść na pomysł określenia godziny. Patrząc na księżyc, należy zbadać, gdzie znajduje się słońce, które go oświetla. Każdemu wilczkowi wiadomo, że słońce zakreśla w czasie dnia łuk ponad widnokręgiem, a wilkowi jest i to wiadomem, że resztę swej wędrówki odbywa ono po zachodzie popod horyzontem. Za pomocą księżyca możemy określić, gdzie słońce znajduje się w nocy. A dalej godzinę już łatwo odgadnąć, wiedząc, że o 24-tej znajdzie się słońce na północy, tylko poniżej horyzontu, o godz. zaś 6 rano będzie już na wschodzie. Przystępujemy więc do znalezienia słońca w nocy.

Całą tarczę księżyca widzimy wtedy, gdy tenże (ze względu na ziemię) oświetlony jest „z przodu“. W pierwszej lub trzeciej kwadrze oświetla go słońce „z boku“, w czasie nowiu zaś „z tyłu“ i dlatego całkowita tarcza oświetlona jest dla nas niewidoczną.

Kiedy zatem księżyc w czasie pełni (więc oświetlony „z przodu“) znajdzie się na południu, słońce będzie na północy, będzie to więc godz. 24. W tejże kwadrze będzie na wschodzie o 18, na zachodzie o 6-ej. W pierwszej kwadrze o 18 znajdzie się na południu (słońce będzie go oświetlać „z prawej strony“), o godz. 24 na zachodzie o 6 na północy, W kwadrze trzeciej (oświetlony „z lewej strony“) o 18 będzie na północy, o 24 na wschodzie, o 6 na południu.

W ten sposób możemy określić godzinę w najprostszych wypadkach. Która jednak godzina będzie, gdy księżyc n. p. w pełni znajdzie się na południowym zachodzie? Tu zaczynają się pewne trudności. Należy sobie podzielić w myśli cały widnokrąg na 24 części, czyli każdą ćwiartkę np. od południa do zachodu na 6 części (po 15⁰). Księżyc każdą taką część przebędzie w ciągu godziny. A więc we wspomnianym powyżej wypadku będzie godzina 3 po północy.

Na tych trudnościach jeszcze nie koniec.

Przecież księżyc między jedną kwadrą a drugą zmienia wielkość swojej oświetlonej tarczy. Jak postąpić, gdy jedna kwadra już minęła, a drugiej jeszcze niema? Przedewszystkiem trzeba pewnie osądzić, ile dni upłynęło od ostatniej kwadry, lub ile brakuje do następnej. Do tego potrzeba już trochę wprawy. A co dalej? Zastanówmy się, co się dzieje wtedy ze słońcem. Przypuśćmy że upłynęły 3 dni po pierwszej kwadrze, i że zauważyliśmy księżyc na zachodzie. Słońce nie oświeca go już teraz całkiem „z boku“, tylko nieco bardziej „z przodu“. A więc znajduje się ono już nie na północy, ale posunęło się nieco ku wschodowi. W przybliżeniu można przyjąć, że słońce o taki odcinek widnokręgu zmienia swoje położenie względem księżyca po minięciu dnia, jaki przebywa księżyc w przeciągu godziny. A więc ile dni minęło, tyle godzin należy dodać do tej, która byłaby, gdybyśmy mieli do czynienia z równą kwadrą. W danym wypadku będziemy więc mieli godz. 3 po północy. Jeśli do kwadry następnej bliżej jest niż do kwadry minionej, lepiej jest ze względu na dokładność obliczać, ile dni do niej brakuje. Jak zaś wtedy czas obliczyć? Zastanów się sam, a łatwo do tego dojdziesz.

Tak wygląda „zegar księżycowy“. Może początkowo wyda ci się trudnym ten sposób, jednakowoż po bardzo niedługim czasie dojdziesz do wprawy, która pozwoli ci obliczać czas z dokładnością do pół godziny bez wielkiego mozołu.

Księżyc posłużył nam tu do obliczenia godziny, jeśli znaleźliśmy strony świata (np. przy pomocy gwiazdy polarnej lub „Orjona“). Można jednak za pomocą księżyca oznaczać w ten sam sposób strony świata, jeśli wiemy, która godzina, a zamglone niebo nie pozwala nam dojrzeć gwiazd i tylko księżyc jest widoczny.

Rozważ to wszystko dobrze, a kiedy staniesz na warcie w księżycową noc, nie nuż oczu ciągłem patrzeniem na zegarek, tylko spytaj księżyca, kiedy ma minąć twa warta.

Stanisław Pelczarski

Pierwszy, który według powyższych wskazówek odczyta godziny na księżycu, otrzyma od naczelnego redaktora ładną książkę. Fachowcy twierdzą, że to łatwo.



Hufiec Lwowski w Pistyniu.

Czy byliście w Pistyniu? — Nie? to żałujcie! A czy widzieliście pięknie w płótno oprawne sprawozdanie z tegorocznego obozu w Pistyniu? Nie? to żałujcie jeszcze więcej! Takie sprawozdanie stanowi nie tylko miłą pamiątkę dla uczestników, ale każdy przyjaciel a nawet nieprzyjaciel (jeśli jest taki) harcerzy przeglądnie je z przyjemnością. Dość powiedzieć, że każdy punkt raportu powakacyjnego zaopatrzony jest w dowcipny rysunek, i tak np. pod 12, gdzie mowa o żywności, widzimy u góry chudego, jak szczypka, harcerza i pełne paki i worki wiktuałów i całe połcie słoniny na kołkach. — To przyjazd do obozu, a odjazd? Harcerz pękaty, jak foot-ball, zato z paczek tylko deseczki, a worki i kołki próżne. A pod 33 punktem widzimy, jak harcerze, napróżno mikro- i teleskopem szukają lustratora, bo obóz nie był wizytowany. A szkoda, bo było na co patrzeć. Warto choć teraz oglądnąć fotografje z tego obozu. Ujrzycie na nich pięknie wyplecioną kapliczkę, maszt wznoszący się

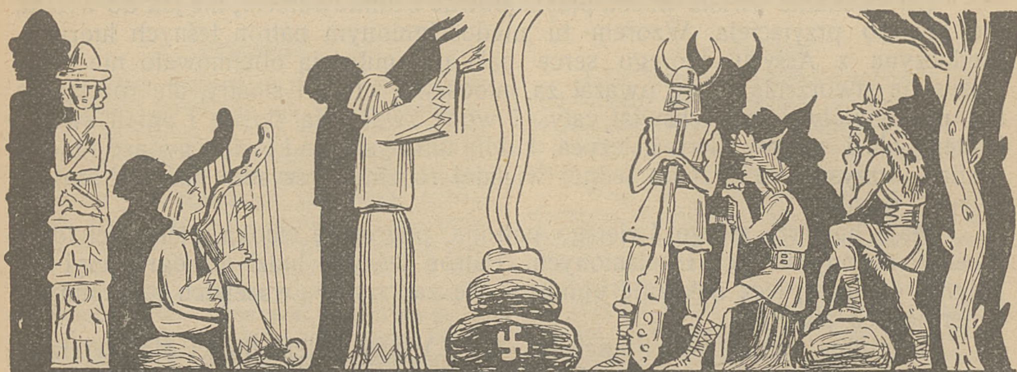


z klombu w kształcie lilji harcerskiej, uśmiechnięte twarze kąpiących się w Pistynce, przecudowny zachód słońca, upartą kozę i mnóstwo, mnóstwo innych rzeczy.

Czy mam wam pisać o życiu obozowem, pełnem beztroskiej swobody i harcerskiej wesołości? Czy mam omawiać tu porządek dnia, prace, wycieczki i przygody harcerzy? Nie stałoby mi czasu a w „Skaucie“ papieru aby to wszystko opisać. Muszę jednak podkreślić nadzwyczaj przyjazny a nawet więcej, bo serdeczny stosunek harcerzy tak do miejscowej ludności, jako też obywatelstwa. Stwierdzają to liczne, pełne uznania i sympatji opinje gospodarzy goszczących harcerzy, księdza miejscowego, kierownika szkoły i gminy.

Obóz trwał 4 tygodnie, liczył 32 uczestników i był wzorowo prowadzony przez samego hufcowego dha harc. Szczęścikiewicza.

Wifr.



Szyję owinę w szkarłat chustki, wezmę do ręki kij skautowy i pójdę w las... poprzez iesienne polne pustki, poprzez jesienny smęt ścieżyny, w zachodu czas; wziąwszy skautowy kij do ręki — odejdę w las, odwieczny las dębowy.

Pójdę w harcerskiej takt piosenki po śladach zwierząt, na ścieżynki, tam — kędy słońce krwawo kona, barwiąc konary drzew ogniście i włócząc długi cień po ziemi od drzew... stanę pod niemi; na głowę moją i ramiona wiatr będzie strącać żółte liście i purpurowe jak krew,

Przysłonię oczy — i na widnokrąg spojrzę siny, i na zachodnie spojrzę łuny, i sam od słońca się zapalę!

A one łuny przystroją postać mą w korale. Będę się cały w żarze mienił, myśląc nad dziwnym dylematem, nie wiedząc, czy się stałem światem, czy może świat się we mnie zmienił.

I będę gorzeć, gorzeć w słońcu, i będę gorzeć do tej pory, aż zgaśne słońce — a po słońcu pogasną łuny i kolory.

*

Skaut Naczelny widzi w „leśnem rzemiośle“ doskonały sposób poznania części „W i e l k i e j T a j e m n i c y“, jaką stanowi świat. I słusznie. Bo przecież życie leśne — to najlepszy wyraz harców, a harce — to „wielka gra“ i o wielką stawkę.

„Pieniądze albo życie!“ — wołał sir Robert — i jeżeli społeczeństwo dało pieniądze, skauci całego świata oddali wielkiej grze swoje życie.

W życiu ukryta jest właśnie cząstka „Wielkiej Tajemnicy“, nad poznaniem której biedziła się ludzkość od wieków całych i jeszcze biedzi. Ani nauka Ptah-Hotepa, ani siedmiu mędrców (οἱ ἑπτὰ σοφοί), ani dzieje myśli ludzkiej od Talesa z Miletu począwszy, nie zdołały zgłębić i naukowo zbadać tej „Wielkiej Tajemnicy“. Bo tu nie wiele pomoże „mędrca szkiełko i oko“ tego nauczyć się nie można, to trzeba poznać. Bo uważajcie, że człowiek mądry nie znaczy wcale jeszcze uczony, i uczony nie znaczy odrazu mądry. Mądrym może być lada prostaczek, który nawet pisać i czytać nie umie, ale poznał „Wielką Tajemnicę“.

Uczeni i badacze traktują swoją pracę jako podbój przyrody i do niej zabierają się z całym arsenałem przyrządów, któremi ujarzmiają jedną po drugiej siły przyrody. Ujarzmiają, ale nie poznają, że wymienię tylko choćby elektryczność, którą się posługujemy, nie wiedząc, czem jest.

Do poznania świata trzeba przystępować z umiłowaniem, nie jak do wroga, ale jak do przyjaciela. Wzorem tu niedoścignionym patron leśnych ludzi — biedaczyna z Assyżu, którego serce pałające miłością obejmowało nie tylko wszystkie stworzenia, które uważał za młodszych braci i siostry, ale rozciągało się na żywioły i wszechświat cały. I wodę zwał swą siostrą i ogień swoim bratem, ale i srebrny sierp księżyca, i złotą tarczę słońca i ćwieki gwiazd i nieba szafir — wszystko zaliczał do jednej wielkiej rodziny, wszystko nazywał bratem swym i siostrą.

Mają harcerze swego świętego patrona, pogromcę smoka, który iści ideał rycerski obrony słabych i uciśnionych. Patron leśnych ludzi nie ograniczył się jedynie do ludzi, lecz nakazuje ujmować się za krzywdą wszelkich bezbronnych i cierpiących stworzeń.

Zagranicą dzień św. Franciszka (4. X.) jest dniem litości dla zwierząt; u nas o tem głucho jeszcze. Leśni ludzie — harcerze, powinni wprowadzić ten zwyczaj i jak dzień św. Jerzego jest dniem braterstwa narodów i czci się go wspólnym dobrym uczynkiem, niechże dzień św. Franciszka będzie świętem wszechzbratania a wyrazem jego obrona zwierząt myślą, mową i uczynkiem.

Św. Jan pod koniec życia, gdy już kazać długo było mu trudno, nauczał: „Miłujcie się braciszkowie moi...! a leśni ludzie, iszcząc w życiu to wielkie przykazanie miłości, pamiętają o tem, że bratem im jest każde stworzenie, roślina a nawet kamyczek przydrożny.

Przeczytaj: *Kwiatki* Świętego Franciszka z Assyżu, Opowieści z życia zwierząt: *Kiplinga, Londona, Dygasińskiego, Lewick.ej* i t. p.

Harcerz nie da zwierząt męczyć, ni katować, ani bić,
Kazał Chrystus człowiekowi i dla zwierząt dobrym być.

Z NASZEGO ŻYCIA.

Nisko..... ale warto przeczytać.

(List do Was).

Spróbujcie nas naśladować, jeśli sprawy finansowe są piętą Achillesową Waszej drużyny. O! To nie jest żadną tajemnicą! Weźcie się z przeciwnościami za bary, zapracujcie, no i najpierw zapłaćcie wszelkie zaległości i długi (daninę, pogłówne, należytości za „Skauta"), a dopiero, kiedy ten kamień spadnie Wam z serca, poczujecie, jak dobrze i pogodnie zaczniecie pracować już tylko dla osiągnięcia wytkniętego celu. Pomyślcie! Nic Was od tego celu nie będzie już dzieliło i otucha wstąpi w Was. Tak było w ubiegłym roku z nami. Siedziliśmy w długach po uszy, ale jak się harcmistrz z podharcmistrzem wzięli do rzeczy, a wszelki lud harcerski walnie dopomógł, rubryka „winien" w naszej księdze kasowej bielsza niż płótno się stała. Wprawdzie tylko pod swemi dwoma namiotami hasaliśmy latem po lasach, na wycieczkach, ale jakże to łatwo rosną grosze, gdy ich na grzechy przeszłości wybierać nie trzeba. Słuchajcie! Dziś mamy dwupokojowy pałac z prawdziwą kuchnią i ogródkiem na kwiaty, zmieściliśmy tam introligatornię i pracownię nicianych guzików, które dają dobry dochód. (Wstyd druhny!), a przy pracy w warsztatach gawędzimy. Warto się o tem przekonać w „Kronice", koło której wszyscy przechodzą na palcach, żeby nie spłoszyć jakiego krakowiaka Wilka Piewcy. A zastępy jedne nad drugie harcują aż miło. Pamiętamy i o roku Zawiszy Czarnego i o tem, że na nas patrzą wokół i o bardziej nam drogich bliższych celach o „Domu Harcerza" we Lwowie (a Wy?). A już nie zapomnimy pewno nigdy chwili pożegnania przy ognisku opuszczającego nas drużynowego. Niech Mu tam radośnie będzie na harcerskim szlaku. Zwie] się Wilkiem Niezłomnym! i mało kto zna jego dawne „ceperskie" miano tak, jak nikt się nie spodzieje, że to pisał

Wilk Piewca.

Przemyśl.

Pracę powakacyjną zaczęło harcerstwo przemyskie wycieczką do lasów grochowskich. Gwarnie i wesoło było. Na pięknej polanie „Trzeciaków“ rozpalono ognisko i do późnego wieczoru opowiadano sobie bzdury obozowe — przeplatając spiewami. A było czego posłuchać — bo opowiadali swe przygody biszkopty, kórzy po raz pierwszy trudów życia obozowego pokosztowali — i sami kandydaci na zastępowych, którzy „szkołę“ na kursie dostali i harcerki, które na jeden gwizd „pobudkę robiły“ i marynarze, którzy za 7 górami i 7 rzekami, gdzieś nad morzem Czarnem obóz rozbili i prawdziwych Turków i innych pogan widzieli, i stare wygi obozowe, co to wszystkie góry przeszli i przewędrowali i nic im nie jest dziwne tylko śmierć jedna. — Na razie dam bzdurom obozowym spokój, bo na wołowej skórze — by ich nie spisał i zacznę z innej beczki.

Z końcem września wyjechał z Przemyśla dh. Józef Bugajski — dotychczasowy Komendant Hufca — oddając kierownictwo dh. L. Kustrze, który powrócił z wojska.

Dh. B. osierocił także drużynę starszo harc., która znalazła opiekunkę w osobie dh. Dr. Stef. Kostrzewskiej.

W celu ześrodkowania pracy na terenie Przemyśla stworzono Wydział Harcerstwa w skład którego wchodzą: Prezesi K. P. H. Presez H. K. S. „Czuwaj“, Komendantka i komendant Hufca, drużynowy d-ny starszo harcerskiej, instruktorzy i instruktorki. Wydział uchwalił statut, który przesłał Z. O. do zatwierdzenia. Prezesem Wydziału wybrany został dotychczasowy Prezes K. P. H. p. Józef Kostrzewski.

Drużyna żeglarska w jesieni ma zabrać się do budowy przystani. Tymczasowo zbudowano prowizoryczną, która jest prawdziwą „przystanią“ dla harcertwa przemyskiego. Zbudowano boiska piłki siatkowej i koszykowej, które codziennie gromadzą harcerki i harcerzy oraz członków sekcji gier i zabaw H. K. S. „Czuwaj“.

Sekcja lekkoatletyczna „Czuwaju“ zdobyła (39 i 30/IX). II miejsce w zawodach lekkoatletychnych, urządzonych przez K. S. Polonja przy b. silnej konkurencji.

Staraniem Hufca żeńskiego powstały w roku ubiegłym drużyny wiejskie w Kosienicach — żeńska i męska oraz gromada zuchów, które b. dobrze pracują

Zagórz.

I. Dr. Harc. w Zagórzu rozpoczęła pracę pod hasłem naśladowania obozów. O tyle, że naśladuje się takie momenty, które były bardzo piękne i dadzą się z powodzeniem w drużynie zastosować.

Więc na czoło wysunięto zawody wewnętrzne w drużynie między zastępami o mistrzowski zastęp. Następnie idąc za przykładem obozów instruktorskich K. Ch. Lwowskiej zastosowano „Czuwaj“ dla oczyszczenia słowa i myśli u harcerzy, odtąd każdy harcerz usłyszawszy z ust innego harcerza wychodzące jakiekolwiek zanadto „codzienne“ słowo krzyczy „Czuwaj“. To wystarcza.

„Co będziemy robić“, urządzamy zawsze po raporcie drużyny, wtedy wszyscy mocno się zastanawiają nad tem coby tu w przyszłym tygodniu zrobić dla drużyny; biorą na siebie obowiązki zastępami i potem je wykonują wspólnie. — Po każdej zbiórce splatają sobie harcerzyki mocno dłonie i stanąwszy w koło śpiewają: „Powstańmy bracia razem, podajmy silną dłoń, a laur zwycięski znowu, uwieńczy naszą skroń (2 razy) drum, drum, drum, drum. — Bratnie sobie słowo dajem, że pomagać będziem wzajem druh druhowi Druh, hasło znaj Czuj duch“. Poczem „Baczność“ i „Wszystko co nasze“. — Nie ma lepszego sposobu, by harcerze się lepiej czuli, wychodząc po tak zakończonej zbiórce, węzeł braterstwa coraz to bardziej się zacieśnia i wszyscy w myśl prawa harc. naprawdę czują się braćmi.

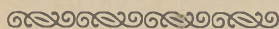
Podczas wakacji nasza drużyna urządziła obóz wędrowny Wilno—Hel, dwie wycieczki trzydniowe oraz trzy wycieczki dwudniowe w okolicy Zagórza na „Gruszkę“ — Niebieszczany i Podsmerecze, i dalsze do Zamku Herburtów w Dobromilu i do jezior duszatyńskich. Obozowano pod namiotami lub pod szałasami. Wszyscy uczestnicy czują się dobrze, zdrowo wyglądają i czekają na Zlot narodowy.

Czuwaj, *Żurowski.*



Wiadomości harcerskie.





Świat Skautowy.

— W Ameryce odbyły się przed kilkoma miesiącami zawody skautów o szampionat największej wytrwałości i tężyzny skautowskiej, zorganizowane przez niejakiego p. Putmana Z Nowego Jorku. W zawodach wzięło udział 300,000 skautów. Zwycięzcami zostali trzej skauci, Robert Douglas, Dawid Martin i Douglas Olivier, którzy w nagrodę za to, odbyli podróż do Afryki. Młodzi skauci przebywali przez 3 miesiące w puszczy afrykańskiej, oprowadzani przez znanego wytrawnego myśliwego afrykańskiego Johnsona. Obecnie wrócili pełni wrażeń do Ameryki.

Z. H. P. Harcerze polscy na morzu Czarnem.

— W dniu 25 lipca wyruszyła z Warszawy do Wiednia grupa 9-ciu harcerzy, aby stamtąd na czterech łodziach własnej konstrukcji udać się Dunajem na morze Czarne. Harcerze nasi w tej ciekawej wędrówce zwiedzili szereg miast i podejmowani byli wszędzie gościnnie przez ludność Węgier, Jugosławji i Rumunji. W dniu 23 sierpnia dotarli oni do Żelaznej Bramy, a 8 września przybyli nad morze Czarne. Stąd nadesłali oni do Warszawy depeszę tej treści:

„Cel osiągnięty. Bandery narodowa i harcerska spłukane w słonej wodzie Czarnego morza. Widok polskiej bandery wywołuje wszędzie okrzyki zadowolenia i brawa. St. Szymborski komendant obozu".

Chor. krakowska.

— W ciągu lipca bawiły w Krakowie trzy wycieczki harcerzy z zagranicy.

I tak 7 lipca przybyła tam wycieczka 31 drużyny z Budapesztu pod kom. dha Dra Révész'a złożona z 11 osób. Wycieczka ta, zorganizowana dla poznania naszego kraju, zatrzymała się w Krakowie przez cztery dni. Korzystając z tego, pokazaliśmy jej uczestnikom nie tylko zabytki miasta, ale i saliny wielickie, oraz piękną okolicę tego grodu.

W tydzień później gościł Kraków drugą wycieczkę węgierską, która przejeżdżała przez Polskę w drodze na zlot łotewski. Była to drużyna z Debreczyna pod kom. dha prof. Debreczeni'ego w liczbie 42 osób. Wyróżniała się ona przez liczny zespół ludzi starszych — na stanowiskach.

Wreszcie w dniu 20 lipca zawitała do podwawelskiego grodu wycieczka skautek angielskich, składająca się z 28 harcerek pod kom. dhny Miss V. Mason, powracająca ze zlotu z Wyszkowa. Razem z niemi przyjechały dhny O. Małkowska i Z. de Callierowa. Bawiły u nas dwa dni, poczem wyjechały do Cisowego Dworku.

Chor. lwowska.

— Zasłużony Prezes Zarządu Oddziału Lwow. Z. H. P. ks. dr. Gerard Szmyd odznaczony został za swą działalność społeczną złotym krzyżem zasługi.

— Subwencja. Komisarjat rządowy m. Lwowa przyznał Zarządowi Oddz. Lw. łącznie z administracją „Skauta" 3.000 zł.

— Dar. Jerzy Osiecki pdhm. Z. H. P. z Kościan (Wielkopolska) nadesłał do Administracji „Skauta" 30 zł. zebrane podczas akademji harcerskiej w dzień św. Jerzego, celem zamanifestowania łączności z naszem pismem. Dziękując za miłą, realną pamięć o „Skaucie", wołamy: „Vivant sequentes!"

— Sekcja opieki społecznej miasta Lwowa pod przewodnictwem dr. Frankowskiego na wniosek dha dra Nowaka-Przygodzkiego uchwaliła w miejskich zakładach sierocych wprowadzić nasz dekalog w system wychowawczy sierót. Radosna to dla nas nowina. Widać, że coraz więcej znajdujemy zrozumienia dla naszych ideałów wychowawczych i naszych metod.

Chor. poznańska.

— Ślub. Dha dra Karola Stojanowskiego, znanego w kołach harcerskich docenta uniw. poznańskiego, serdecznego przyjaciela naszego pisma i jego współpracownika odbył się z końcem sierpnia b. r. Na nowej drodze życia towarzyszą mu serdeczne życzenia redakcji „Skauta".

— Zlot poznański odbędzie się (według uchwały Rady Naczelnej) w r. 1929 między 10 a 20 lipca. Musi on wypaść imponująco. Czas już zatem gromadzić fundusze, układać plany, przygotowywać się do pokazu harcerstwa podczas wystawy.

Chor. warszawska.

— Dnia 24-go czerwca 1928 r. pod Wawrem w lasach zastowskich odbył się doroczny Zlot Męskiej Chorągwi Warszawskiej. Na zlocie odbyły się zawody o dziarskość, w wyniku których, na ogólną ilość punktów możliwych do zdobycia 55, naczelne miejsca zajęły następujące drużyny: 1) 16 WDH im. Zawiszy Czarnego (Gimn. im. Staszyca) punktów 41; 2) 54 WDH im. Kazimierza Wielkiego (Gim. Lorentza) punktów 40; 3) 40 WDH im. ph. Bema (Szkoły Powsz. Nr. 13/. i 36/. przy ul. Złotej Nr. 51/. punktów 39.

Rozstrzygnięcie Turnieju Umysłowego.

Turniej umysłowy, który początkowo spotkał się z wielkiem zapałem czytelników, wykazał niestety pod koniec, że był to tylko słomiany ogień. Przy trudniejszych zadaniach harcerze, którzy każdą przeszkodę powinni brać z uśmiechem — opuszczali ręce, wątpili w swoje siły i jużto zaniedbywali się, jużto całkiem opuszczali szranki. W rezultacie nagrody dla wytrwałych nie przyznano nikomu. Zwycięzcą natomiast turnieju za największą ilość punktów — został dh Kondyjowski.

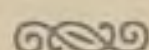
Wynik szczegółowy przedstawia się następująco:

Nagroda 1: Plecak — Kondyjowski M (Stryj). 103 punkt.

Nagroda 2: Książeczka Harcerza albo Rocznik Harcerski do wyboru. — Smoła K. (Czortków) 93 punkt.

Nagroda 3: Rocznik „Skauta“ z 1927 r, — Liss H. (Zagórz) 91 punkt.

Nagrodzeni Druhowie zechcą podać Administracji swoje Adresy, poczem zostaną im niezwłocznie przyznane nagrody wysłane. Na koszta przesyłki prosimy załączyć znaczki pocztowe.



Tego nikt nie czyta,

że Nr. naszego Konta jest 152.818. Prenumerata wpłacona na inne konto nie dochodzi do rąk administracji.

Zrób nam przyjacielską usługę, daj innym „Skauta“ do przeczytania — a pozyskawszy nowego prenumeratora, donieś nam o tem i podaj adres. Numer okazowy wysyłamy gratis.

Od Redakcji!

Na liczne zapytania donosimy, że numer zamykamy dla artykułów 1 każdego miesiąca. Materjały przychodzące po tem czasie a tracące na aktualności odpadają przeto bezwzględnie.

Kneb. Pabjanice. List Druha „świadczy o nieładnej rzeczy“ o braku rycerskości i taktu. Niegrzecznością daleko Druh nie zajedzie. Powinniśmy całkiem nie odpisywać, ale ponieważ „za swoje pieniądze“ slusznie Druh żąda „należytego załatwienia“, donosimy, że wszystkie numery były Dhowi regularnie wysłane.

NADESŁANE.

W odpowiedzi na Odezwę „Polskiego Tow. Opieki nad Grobami bohatetów“ — składamy na fundusz sprowadzenia zwłok śp. Dhny Jadwigi Ogibowskiej kwotę zł. 15·— (piętnaście zł.). Czuwaj!

16 Lw. Druż. im. Chodkiewicza.

„Skaut“ wychodzi 15-go każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza L. 1 part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Sekretarz redakcji: WIKTOR FRANTZ
Kierownik administracji Władysław Wenzel.
Z drukarni Akademickiej, Lwów, ulica Krzywa 10.